Konto P. K. O. 149.247. — Należytość pocztową opłacono ryczałtem. — Abonament kwartalny M. 800.
Nr. 48. Rok IV. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW-POZNAŃ-WILNO — 24. Listopada 1921. Cena nr. 60 Mk.

SZCZUTEK

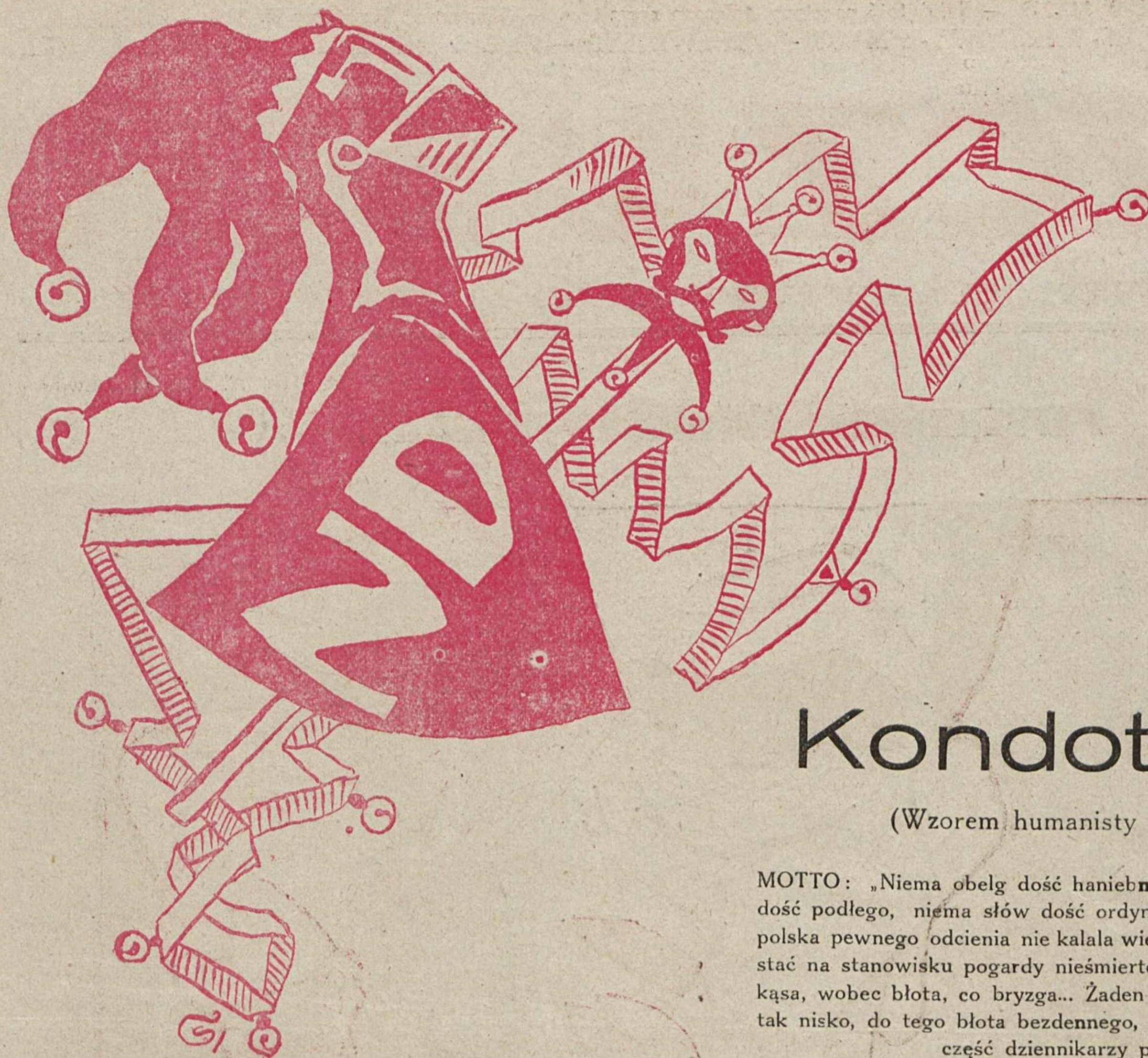
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. A. Swinarski, Lwów

Porozumienie ukraińsko-endeckie.



Pokumali się nareszcie
Polski endek, ruski Grzela —
W twarz marsową Naczelnika
Każdy z nich z ukrycia strzela.



Kondotjerzy.

(Wzorem humanisty Poggia).

MOTTO: „Niema obelg dość haniebnych, nie ma bluźnierstwa dość podłego, niema słów dość ordynarnych, któremi by prasa polska pewnego odcienia nie kalala wielkiego człowieka... Można stać na stanowisku pogardy nieśmiertelnej wobec robactwa, co kąsa, wobec błota, co bryzga... Żaden prokurator nie może zejść tak nisko, do tego błota bezdennego, w jakiem się tarza pewna część dziennikarzy polskich.

(Mowa posła Daszyńskiego na posiedzeniu sejmowem w dniu 16 listopada 1921 r.)

Kto to tak wrzeszczy? skąd to dzikie „hurra“?
To w bój ruszyli już na wściekłej krowie,
Dwaj niebezpieczni kondotjerzy pióra.
Neuwert w Warszawie - Maykowski we Lwowie
Czemu na krowie? bo koń za szlachetny,
Aby się zaparł swej tradycji świetnej.

Rycerze? nigdy! bo noszą na tarczy
Obraz nie orła, lecz plującej żaby
I zamiast grotu, co w cięciwie warczy,
Broń mają, której używają draby,
Kiedy przechodnia gdzieś dopadną w borze:
Plugawe pałki i zatrute noże.

Pierwszy był niegdyś świetnym literatem
Zanim się oddał rozbojom bez liku,
Drugi się mienił Appolina bratem
I pisał śliczne wiersze o patyku,
A dzisiaj obaj sprzedali talenty
W służbę warcholstwa i mafji przeklętej.

Ludzie, co niegdyś w swych lotach podniebnych
Mieli uwity z gwiazd nad czołem djadem,
Dzisiaj plugawią się w słowach haniebnych,
Na wszelką świętość plują swoim jadem,
Jeden swą prozą, drugi dźwiękiem rymów,
Pomniejszyciele mizerni — olbrzymów.

Nie z srebrną klingą rycerskiej szablicy,
Ale z bibułą ruszyli na szańce
Partji endeckiej pierwsi jurgieltnicy —
Muzo! ach kopnij swe oba zaprzańce,
Bo na Olimpie wśród błękitów fiołka
Dla kondotjerów takich niema stołka.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Szturm.

Czerń pędzona bizunami przez dowódców Wielkiego Warchoła, poszła do ataku.

— — — — — — — — — —

— Niech żyje nasza złota wolność, panowie! Walić kłonicą przez łeb!...

— Słyszycie jak już trzeszczy rusztowanie dźwignięte w górę przez enkaenowców i belwederyzujących niepodległościowców?... Śmiało naprzód!...

— Niech żyje Trąpczyński z Głąbińskim!

— Downarowicz i śp. Apuchtin! Vivat ustawy wyjątkowe z administracją policyjną pierwszej instancji! Dawać petardę pod bramę!...

— Nie damy Mysikiszek, Kałduniszków i Moczykurzygnatków!

— Nie damy — na złość Piłsudskiemu, Balfourowi, Lloyd Georgowi i całej Lidze Narodów! Na wały panowie!...

— Albośmy to jacy tacy, jacy tacy, chłopcy krakowiacy!

— Mysikiszki, Kołduniszki i Moczykurzygnatki będą nasze i bez plebiscytu! Wara od naszej ziemi! Co było wątpliwie polskie, oddaliśmy z wolnej ręki! Czyż mistrze Paderewski i Grabski nie zrzekli się Śląska, Wilna i Wschodniej Małopolski, gdy reprezentowali nas w Spa, czy też w innem miejscu kąpielowem?... Precz z Aszkenazym i Perlową!...

— Panie Hryckiewicz, bliżej to burzące działo!...

— Longinie Fiołka, machnij no zerwikapturem, a wyzbędziesz się ślubów czystości i niemowlęctwa parlamentarnego!... Wal-że przynajmniej kamieniem w tę beluardę lewicową!...

— Bić, kto w Boga wierzy! Na wały, panowie!...

— — — — — — — — — —

Czerń przypuściła tej nocy szturm, jakiego dotychczas oblężeni nie zaznali. Na wały darli się ogłupieni czabańczukowie, zasypując fosę piaskiem i stertami „narodowych“ dzienników, cuchnących obrzydliwą farbą, śliną, plwocinami, kałem i żółcią. Janczarowie chadeccy sunęli za czernią zwartą ławą, z wiązkami łuczywa i chrustu na plecach, gotowi w każdej chwili do podpalenia zabudowań wznoszących się wokoło oblężonego zamku. Szli w niemem skupieniu matołków, popychani falą czerni endeckiej, którą znowu gnała fala enluesdecka, enluesdecką: ormiańsko-dubanowiczowska, dubanowiczowską: rozwojowo-bolszewicka... Przy kopcących maźnicach natchnienia, zapalonych przez rycerzy, Sadzewicza i Nowaczyńskiego, herbu Paszkwil, ogarnąć można było gołem okiem całe pobojowisko czerniące się od mrowia napastników.

Błoto wylewane na mury zamkowe nie czepia się tynku i odpryskuje niby fala od bazaltowego wybrzeża morskiego, cofając się ruchem wstecznym w stronę oblęgających. Pomyje chlustane z ogromnych istinno-narodowych kubłów, tworzą około wałów zamkowych duży zator, po którym brodzić muszą wojownicy Wielkiego Warchoła...

— Błoto się ich nie czepia! — wołają zdumieni czabańczukowie.

— Pomyje nas samych zalewają!

— Czary, czary!

— Charakternik z tego Piłsudskiego!...

— Czary! — szepczą pobladłe usta wojowników.

Do Fiołka, atakującego kwatery Ponikowskiego, przypada zdyszany Rudnicki, ociekający cały posoką cuchnącego kału i woła: „Chciałem tę beczkę z polecenia obersztera Seydy wylać pod bramę bronioną przez Pepesiaków i pękła mi w rękach“.

— Na miły Bóg przebierz się! — woła Fiołek, tracąc głowę — Przebierz się choćby we frak Grabskiego!

Rudnicki wymyka się ku wałom atakowanym przez Grabskiego.

Grabski ani słuchać chce o oddaniu swego fraka. Jest w najgorszym wirze walki i dyszy ze zmęczenia.

— At, daj mi waćpan pokój! — woła wreszcie oburzony molestowaniem Rudnickiego. — Ja tu ledwie dyszę ze zmęczenia i potrzeba mi posiłków, a tu mi posyłają kandydata na mój frak!... Ja już — powiada — ostatkami sił gonię, Sadzewicz dostał po mordzie, a waćpanu frak w głowie!

Rudnicki zapłonął sromem i cofa się z niedobitkami, które wyprowadził z pogromu nieznany dotychczas rycerz endecki, nazwiskiem Marjański.

Najzaciekle szturmowaną jest t. zw. brama kowieńska.

Napastnicy sądząc, że w tej stronie wałów znajdą najmniejszy opór, skierowali główne swe siły ku tej bramie, bronionej przez samego Wodza zamku.

Setki chciwie kurczących się palców czepia się krawędzi murów; hulajhorodyny podsunięto prawie pod samą bramę; dziesiątki drabin pełza bezszelestnie nad głowami napastników, szukając oparcia o wały, na które wedrzeć się mają specjalnie do tego wytresowani janczarowie; setki ust dyszy zwierzęcą wściekłością i serca biją jak młotem.

Na wałach, przy blasku pochodni, widny jak na dłoni, stanął Wódz zamku w szarej maciejówce, świecąc płomieniem swych oczu gorejących i bladą, zadumaną twarzą. Obok niego stanął hufiec nieznanych rycerzy z łopocącym sztandarem Wolności, wkopanym w świeżo usypany wał.

Z podziemnej zda się dali, odezwał się chorał Zmartwychwstania, opowiadający o barykadach, na których przelewała się rubinowa krew tych, którzy ów oblęgany zamek wznieśli własnym trudem, potem i krwią własną — o tajgach syberyjskich, gdzie bieliły się kości męczenników, patrzących w godzinie skonania w świt bladej zorzy północnej — o więzieniach, gdzie na pryczach dogorywali ludzie mający odwagę myśleć o nowej Jutrzni — o męce daremnych wysiłków, by wskrzesić sen o potędze i szpadzie i o tem, jak z łez, niewoli, krwi i bólu wyrósł ten zamek przez czerń oblęgany...

Jakaś dziwna moc biła z Wodza — niesamowity czar rzucała w krąg blada twarz Jego i oczy zadumane wpatrzone w Polskę i Europę...

Napastnicy poczęli się cofać. Obłędny strach opanował ich dusze przewrotne, poczucie ogromnej winy napełniło serca wahających się, świadomość klęski sparaliżowała ich mięśnie...

Szturm został na całej linji odparty.

— — — — — — — — — —

A tymczasem w bufecie sejmowym siedział w fotelu Wielki Warchoł w otoczeniu swoich wiernych stronników i pijąc kieliszek po kieliszku czekał na wynik szturmu, po którym obiecywał sobie wzięcie zamku.

Zgromadzeni siedzieli, milcząc wpatrzeni w opasłą twarz Wielkiego Warchoła.

— Jeden Dmowski, a Teodorowicz jego prorok! — mruczał Wielki Warchoł. — Ażali są jakieś wieści z oblężonego zamku?...

— Nie ma jeszcze, Panie i Władco! — odparł Siciński, poseł ziemi upickiej.

— Obiecał mi Głąbiński, że zdobędzie zamek, i że będę mógł tej nocy w nim ucztować...

— Twoja wola w Polsce, Panie i Władco! — wyszeptał targowiczanin Ksawery Branicki.

W tej chwili wbiegł zadyszany Głąbiński, dysząc i kaszląc ze zmęczenia.

— Mów! — zawołał Wielki Warchoł — ażali wróg pobit'?

— Bóg nie dał!

— Szturm?

— Odparty!

— Piłsudski?

— Zwycięzcą!

— Jeden Dmowski, a Teodorowicz jego prorok! — wyszeptał Wielki Warchoł, ocierając pianę, która mu wybiegła na posiniałe z gniewu usta...

RAORT.



Rys. Z. Czermański, (Chełm).

Atak na Belweder.



Uroczystość stracenia.

Od rana wrzał ruch świąteczny na ulicach. Dekorowano miasto stołeczne Azjopol. Girlandy, festony, symboliczne orły, kokardy, podpinki draperji, habity fjotetowe, oraz buńczuczne chorągwie wszystkich stanów kołysały się pogodnym rytmem patrjotycznych poszumów na jesiennym spazmatycznie jęczącym klawikordzie wichru. Gorączka serc oddechów, tupot kroków, pośpiech, zniecierpliwienie jak wściekłe psy z pianą na pyskach krwawiącą, gnały na uroczystość Nieśmiertelnego Widowiska.

Nikt dzisiaj nic nie jadł, nie spał, nie płodził, nie krzyczał w Sejmie, nie narzekał. Pieczęcie rycerskiego milczenia zalakowały patentowane mowy, jadowite żądła skrytobójstw ministerjalnych, ścięły w lód ślinę zaślinionych pyskaczy, zamknęły na rygle mocne zęby szczękające, nałożyły kagańce na mordy Nicwartych, Strońskich i Morskich delfinów z Azjotarnopolskiej prowincji.

Cisza szła przez miasto, przez pozamykane sklepy, przez place, ogrody przez ścieki zlewów państwowych przez kanaljowe ustępy smrodu wszystko przenikającego.

Nikt nic nie mówił. Zrywał się po niewyspanej nocy, patrzył z pospiechem na zegarek, pędził posuwistym polonezowym krokiem na widowisko jedyne w życiu, na miejsce stracenia prezydenta Azjopolu Józefa Ponurego.

*

Zerwał się wicher jesienny, trzasnął o wiązadła szubieniczne. Czarna pętla, rozhuśtana wysokim polotem, chwiała się nad głowami miljonowych rzesz. Zamarły oddechy.

— Idzie, Idzie...

— Prowadzą...

Już — już za chwilę. O prędzej, prędzej!

— Zacisnąć pętle, zdusić! — syknął Roman. Niezłomny.

— Grób zrównać z ziemią — odszczeknął chór starozakonnych Azjopolów.

*

Wiatr syczał po drzewach — darł na drzazgi rusztowanie stracenia — wysoki obelisk wielkiej chwili.

Wpadł z obłąkanym wyciem do lóż ogromnym półkolem rozpartych i gryzł w zakrzywione łapy sędziów najszlachetniejszych synów Azjopolu.

. . . .

Na uboczu nie wiadomo skąd przybyły, szary, okryty potem, zadyszany, z błyskawicami w oczach, stał nieugięty, hardy mur żołnierzy.

Czekał na statnie słowo wyroku.

*

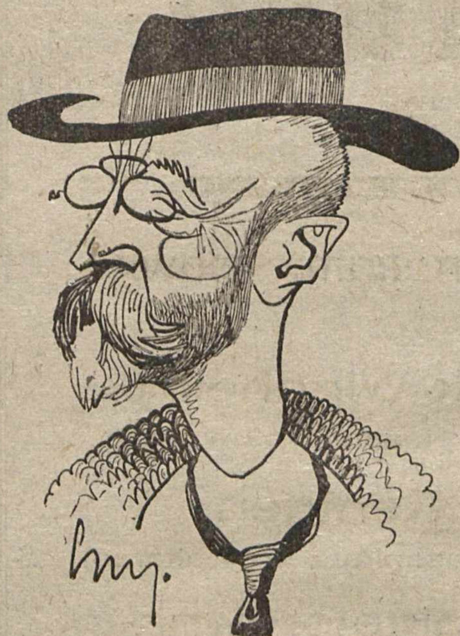
Ceremonję stracenia podobno odłożono do czasu przeszkolenia żołnierzy.

Z. Lwicz

Nr. 48 Rok IV

Dodatek „SZCZUTKA"

Rys. Z. Czermański.



TOMASZ MASARYK — Prezydent Czecho-Słowacji

Zakład.

Pewien mój znajomy założył się z przybyłym niedawno do Warszawy anglikiem, pasjami lubiącym wszelkiego rodzaju zakłady, że zwróciwszy się do 50 conajmniej osób z jednem i temże zapytaniem otrzyma od każdej z nich jednako brzmiącą odpowiedź.

Anglik zgodził się bardzo chętnie. Zakład stanął o grubszą sumę pieniężną.

Przyszedł dzień roztrzygnięcia zakładu.

Znajomy mój wstąpił po anglika do Bristolu, ujął go pod ramię i wyszedł z nim na Nowy Swiat i każdego napotkanego znajomego atakował temi słowy:

— Słyszysz pan? Ceny spadły o 100%!

Na co każdy odpwiadał stereotypowo:

— Nie może być!

Mój znajomy oczywiście wygrał zakład i tylko martwił się że — funty nieco spadły... *JG*

U kaligrafa.

Do kaligrafa przychodzi świeżo upieczony miljoner.

— Znam teraz same figury, ministów, redaktorów, dyrektorów, chciałem wziąć kilka lekcji kaligrafji!

— Sądzę że kilka lekcji — ortografji też by się przydało...

— A czy to lepsze od kaligrafji? Dobrze i tego się będę uczył! Ale, ale! Słyszałem też, że jest jakaś jeszcze rentgenografja! Może kosztować, mam dosyć marków! *JG*

W Filharmonji.

— Przepraszam pana, czy teraz grają symfonję czy uwerturę?

— Doprawdy, że sam nie wiem, bo dopiero co przyszedłem!

*

— Jak się podobały pani *portamenta* Smirnowa?

— Jak pan śmiesz mnie o to pytać! Ja się męzką garderobą bynajmniej nie interesuję!

*

— Co teraz grają?

— V-tą symfonję!

— Mój Boże! A to się spóźniłam, już cztery zagrali!

*

— Ależ proszę pani z psem nie można.

— Kiedy on jest bardzo muzykalny, jak tylko usiądę do pianina to on zaraz wyje!

*

— Co ci się najbardziej podobało na ostatnim koncercie?

— Ta prześliczna brunetka w różowej sukni, co siedziała w piątym rzędzie! *JG*

Ze sfer handlowych.

Jak nam komunikują ceny spadły, to znaczy, że o ile dawniej kartki z cenami umieszczane były u góry o tyle dzisiaj kartki z cenami znalazły się raptownie u dołu. Pocieszającym objawem dla znękanego społeczeństwa jest spadek cen szampana likierów i perfum i innych artykułów pierwszej potrzeby.

Mądry synek.

Bankier Fajtels wysyła swego syna do Wiednia — rozumię się na akademję handlową.

— Morycleben — rzecze papa — jak tylko przyjedziesz do Wiednia to napisz twemu ojcu że szczęśliwie przyjechałeś. Ale ja wiem co ty jesteś okropny leniuch, więc ja ci ten list już napisałem, włożyłem w kopertę i zaadresowałem do siebie samego, tak że ty poczebujesz tylko nalepić markę i list rzucić do skrzynki.

— Tate leben — odrzecze synek — po co ja mam kupować markę! Ja go wrzucę bez marki a ty jak ten list dostaniesz, to będziesz już wiedział co w nim stoi a potem nie poczebujesz go wcale przyjmować!

Nasi neutralni.

— Icyk jak z walutą?

— Lepiej...

— Was heisst-lepiej

— Ze gorzej...

— Uj, ta ja tobi całkiem nie rozumiem!

— To bardzo proste... polska marka gorzej, to dla nas lepiej.

Naokoło daniny.

Szwarcmacher: Panie Pomper, będziesz pan musiał oddać co pan masz najdroższego!

Pomper: (do żony) Uj Saluniu, ten Michalski chce coby mi się z sobą rozwiedli!

*

— Jak się nazywa pańska córka, panie Nowobogacki?

— Una nazywa się ślicznie — Danusia!

— I pan to imię nazywa ślicznem?

— ??

— Przecie ono przypomina tą fedaninę!

Na mieszkanie wystarczy.

— W tej komórce będą pańskie dzieci i żona ciągle chorować, weź pan większe pomieszkanie!

Urzędnik: Ależ panie doktorze pensja ma zbyt szczupłą — 15. tysięcy marek na tak liczną rodzinę.

— Piętnaście tysięcy? No wie pan za piętnaście tysięcy można mieć bardzo przyzwoite mieszkanie! *Lotos*

Autentyczne.

Do zakładu fryzjerskiego z salonem „manicure" telefonuje ktoś w te słowa:

— Tutaj mówi mąż panny Janiny, który zawiadamia, że panna Janina powiła syna i do zakładu przyjść nie może!

Niepoprawny Lolo.

Cesarz Lolo zapytany przez radę ambasadorów, którą sobie z wysp wybierze na zesłanie:

Maltę czy Maderę... przypomniawszy sobie o doskonałych winach, mlasnął językiem i wybrał tę ostatnią.

TEATR „BAGATELA“

Lwów, ul. Rejtana 3.

pod dyrekcją ST. ŚLIWIŃSKIEGO.

Od 1-go listopada 1921 r. wspaniały program solowy:

WYSTĘPY GOŚCINNE:

Irena Zadora Zbierzchowska
(Arje operowe i pieśni).

Józef Urstein
(Najsłynniejszy humorysta i piosenkarz Warszawy)

Hanka Ordonówna
(Pieśniarka i tancerka)

Marek Windheim
(Ulubiony piosenkarz Lwowa).

M. Rentgen
(Stylowy piosenkarz przy gitarze).

J. Szpineterówna
(Tancerka klasyczna).

Pozatem dwa arcywesołe sketsche z udziałem całego personalu.

Przy fortepianie prof. MANISSALY.

Ze względu na zwyżkę marki polskiej ceny od 4. listopada b. r. zniżone.

Początek o godzinie 8-mej wieczorem.

Bilety wcześniej do nabycia w sklepie W. P. Gabryela — ul. Legjonów 3.

„Rewja Przemysłu i Handlu”

MIESIĘCZNIK

dla spraw handlu i przemysłu

ukazuje się każdego miesiąca

NAJLEPSZE ŹRODŁO INFORMACYJNE

Rewja przemysłu i handlu służy sprawom związanym z handlem, przemysłem i rękodziełem.
Rewja otwiera swe łamy dla swobodnego wypowiadania się biorących udział w życiu handlowo-przemysłowem.
Rewja dąży do nawiązania między-miastowych stosunków kupieckich.
Rewja przeprowadzać będzie kampanje reklamowe i służyć wszystkiemu, co broni i podnosi przemysł, handel i rękodzieło.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Zimorowicza 5.

17

Opuściły prasę:

W. RAORTA

WESOŁE IMPERTYNENCJE

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład w Lud. Tow. Wydawniczem we Lwowie, Sykstuska 21.

CENA EGZ. **200 Mkp.**

15

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRJACKIE

po najniższych cenach

poleca HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Rutowskiego 3.

Szczęście Frania.

Ślub mego przyjaciela Frania był swego czasu olbrzymią senzacją.

Było to przed dziesięciu laty.

Franio był podówczas praktykantem konceptowym, a ożenił się z przystojną panną, mającą aż 100.000 koron posagu!

Nie można jednak powiedzieć, jakoby i panna nie zrobiła dobrej partji. Franio był zdrowym, solidnym i sympatycznym chłopcem, a co najważniejsza: poza biurem i żoną nie widział świata.

To też ich stadło było jednem z najszczęśliwszych, jakie znałem. Nie wymagali wiele od świata, trosk materjalnych nie mieli żadnych, gdyż posag ulokowany na książeczkę wkładkową jednego z najsolidniejszych banków przynosił tyle procentu, że dochody łącznie z Frania poborami służbowymi (nieznacznie wprawdzie, ale stale rosnącymi) wystarczały nietylko na życie, lecz także na letnie wyjazdy, teatry i t. p.

Wszystko to zmieniła wojna.

Dzięki reformom walutowym Grabskiego, bank uwiadomił pewnego razu Frania, że wkładka jego wynosi już nie 100.000 koron, lecz 70.000 marek polskich. Procent od tej kwoty, który przed wojną przynosił dwa razy tyle dochodów, co płaca Frania, ledwo wystarczał w końcu na kupno 2 kg. chleba miesięcznie. Bieda i niedostatek wkradały się do mieszkanka Franiów, a równocześnie rozpoczęły się także i nieporozumienia małżeńskie.

— Jesteś niebywałym niedołęgą — mawiała żona do Frania. — Popatrz na Stasia Macherskiego. Nie dostał 100.000 posagu. Miał do dyspozycji ledwo kilka tysięcy, a tak umiejętnie niemi obracał, że dziś szacują go co najmniej na miljon. Który urzędnik żyje obecnie z samych tylko poborów? Każdy robi jakieś interesy. A ty włożyłeś pieniądze do banku i dumny jesteś, że nie naruszasz posagu!

Mimo tak ostre wyrzuty, powtarzające się prawie codziennie, Franio przez lata całe pozostał niewzruszony, odpowiadając żonie krótko:

— Wiedziałaś przecież, że wychodzisz za urzędnika, a nie jakiegoś geszefciarza.

Ale i najtwardszy kamień skruszeje, jeśli kropla latami stale nań spada.

Przed kilku tygodniami, gdy dolar stał na przeszło 7000 marek polskich, zdecydował się wreszcie Franio podnieść z banku całą gotówkę i dopożyczywszy sobie jeszcze kilka tysięcy, kupił dziesięć dolarów.

Kilka dni później dolar spadł na 2700 marek polskich, a Franio... się powiesił.

Mar.



Która policja najlepsza?

W pewnem towarzystwie dyskutowano nad tem, która policja jest najlepsza.

Na podstawie danych statystycznych twierdził Francuz, że najlapsza jest policja paryska, gdyż z reguły wykrywa zbrodnie do czterech tygodni.

Anglik chwalił się, że policja londyska czyni to już w ciągu dwóch tygodni.

— To wszystko nic! — woła na to moskal!

— Najlepszą jest policja sowiecka. Ta wie o każdej zbrodni już dwa tygodnie... przed jej popełnieniem.

Mar.

Piękna jesień.

Jakiż cudny jest tego roku październik! Życzyłbym sobie, aby wiecznie trwał.

— I ja także — mam bowiem weksel płatny 1-go listopada. *Mn.*

W sklepie.

Pewna pani żąda w sklepie z porcelaną miseczki na wodę dla psa.

Subjekt zachwala jedną z okazanych twierdząc, że jest z dobrej porcelany i z napisem „pies".

To zbyteczne — mówi pani — bo mój pies nie czyta — a mąż mój nigdy wody nie pije. *Mn.*

Naiwność.

Uganiałem z nią po polu zasłanem białym kobiercem śnieżnego puchu, szklącego się różnobarwnie, w odblaskach słońca, które jak rycerz w stalowej zbroji zjeżdżało na złocistym rydwanie krwawą drogą odwieczerza.

Uganiałem z nią po polu, — wyżej kostek brodziliśmy w śniegu... nie... nawet wyżej kolan czasami, — biliśmy się białemi kulami — sypali bałwany — ścigali... tarzali... szaleli...

Pysznie było... bosko... znakomicie.

Rozigrany wietrzyk siekł nas figlarnie po twarzy, mróz szczypał po policzkach wprost nieprzyzwoicie, a gil siadał nam na nosach, w czerwonych swych — jak krew — pantofelkach.

Aż rzekła mi: Zimno, chodźmy już do domu.

— Zapada noc, chodźmy!

Roześmiani i szczęśliwi i weseli dotarliśmy do miasta, a tu zaproponowałem jej wstąpienie do jakiejś kawiarenki, by osuszyć się nieco i ogrzać.

— Samej wieczór, z chłopcem? Nie wypada!

Ponieważ jednak bardzo była przemoczona, a bała się matusi, wstąpiła przeto do mego ciepło opalonego kawalerskiego pomieszkania.

I suszyła trzewiczki pod piecem...
I suszyła pończoszki na piecu...

Z. Orwicz

Popiół.

Policjant: Dlaczego chodnik nie posypany popiołem?

Stróż: Ta, skąd wziąć ten popiół gdy w kamienicy pali tylko właściciel kamienicy, który jest szewcem, no i ja... *Wil-Waj*

Z czarnej giełdy.

— Izydor! Dlaczego ty mi robisz naprzeciwko?

— Co ja tobie robię naprzeciwko?

— Izydor! nie bądź chamuś, co ty mi robisz konkurencję i zniżasz ceny o 30%?

— Uj ty durny! Wczoraj to ja ceny podniósł o 60%, to ja dzisiaj mógł je zniżyć o 30%. *Wil-Waj*

W banku.

Jak rozpoznać fałszywą tysiącmarkówkę od prawdziwej?

Należy obie spalić! popiół fałszywej jest tłuściejszy od popiołu prawdziwej tysiącmarkówki. *Wil-Waj*

W kasynie oficerskim.

— Założę się z tobą, że poznam po pierwszem słowie dzielnicowe pochodzenie każdego wchodzącego oficera...

— Zgoda!

Śniadanie... Wchodzi pierwszy gość: Proszę **Ś**niadanie!

— To Galileusz!

Wchodzi drugi gość: Proszę o **Sj**n**j**adan**je**!

— To z armji rosyjskiej!

Wchodzi trzeci gość: Proszę o **Sz**niadanie!

— To Poznańczyk! *Wil Waj*

Muzeum Endecji.

Jest muzeum pocztowe, muzeum wojskowe, muzeum tatrzańskie, dlaczego nie mogłoby być Muzeum Endecji?

Miejsce jest, sobór na placu Saskim — styl przecież tak — *słowiański*...

Na froncie stanie gigantyczna grupa: romanista Stroński i romanowista Dmowski, oburącz wspólnym wysiłkiem dźwigający mieczyk S. Maykowskiego i wyciągający go w stronę gruzów na miejscu, gdzie ongi stał Belweder.

Główną salą będzie hala Wielkich Duchów. Tam będą maski pośmiertne, odbite w parafinie naftowej przez znanych nafto-endeków — maski, konterfektujące tych, co do grobowej deski wytrwali pod sztandarem Endecji. Patrzyć więc będzie przez złote okulary Wasil Wasilewicz Wasilewski na obelisk swych dzieł od Mickiewicza do pielgrzymstwa wschodniego, Grabski na swą czapkę i spodnie, Lutosławski na Grupę Zwycięstwa (rząd polski w klatce z napisem: rząd koniokradów — dar „Deutsche Allg. Zeitung"), Pieńkowski na skalpy autorów i aktorów żydowskich, a Wierczak na butelkę wódki.

Na prawo sala darów honorowych: tu zawiśnie złoty miecz Grunwaldu dla W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, obok dolarów w szkatułce z napisem „Rzeczpospolita", pięknie oprawny zbiór mówek i podszeptów do wojska z przed odwrotu kijowskiego z napisem „Na Dziadka", buława hetmańska dla Dmowskiego, którą mieli wręczyć mu Poznańczanie, kiedy to w pamiętnym sierpniu 1920 ratowano Polskę przed Warszawą i legionistami.

Na lewo trofea: Cytaty „Gazety Warszawskiej" z pism bolszewickich, wypchany Rusin, niemieckie marki zarobione na zbożu przez panów ziemian endeckich, jeden autentyczny żyd zabalzamowany, który przestraszył się rewelacji w Mocarstwie Anonimowem i umarł, akcje i kupony banków endeckich, auta pewnego generała.

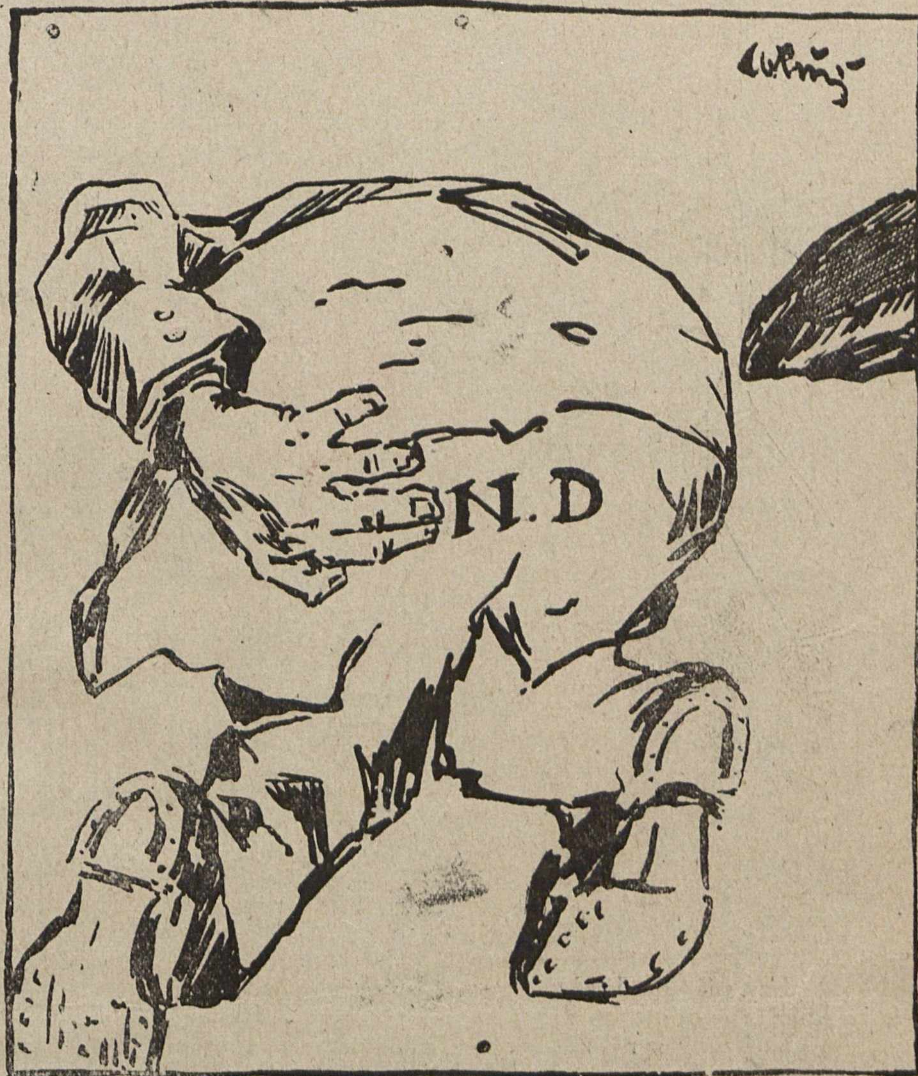
W głębi ogromne machiny. Z jednej strony wrzuca się alfabet ruchomy, z drugiej wylatują gotowe książki, broszury, odezwy, artykuły — o wschodnim, małym człowieku. Maszynę poruszać może muł, małpa lub inny „m" czy W. M., byle nie „w m".

Jeszcze głębiej Dział intymny. Do niego wstęp mają tylko uczeni, raz w roku, t. j. 31. września. — Są tam kajdany, w których endeków (za bardzo dawnych lat) pędzono obok pepeesów na Sybir, elementarze Promyka, rozrzucone przez narodową młodzież i t. d. Izba ta zwie się „Salą zapomnienia".

pi.

Porażka

Rys. W Rudy, Poznań



Dosyć już! — krzyknął endecki niedźwiadek — Przegrałem partję i boli mię . . . . . głowa.

Książki wydane nakładem Niklewicza i Perzyńskiego.

W. Drabski: Jak straciłem markę? pamiętnik obejmujący czasy od stemplowania korony do Spaa.

Dymowski: Dekalog a poczta, komentarze do VII. przykazania.

Dr. W. M.: Los Europy w obronie Wrangla. Zbiór artykułów z wielkich dni 1920.

Petlurjada: Zbiór denuncjacyjek. Niezbędne dla początkujących dyplomatów bolszewickich.

Powstaniszkis: Dziesięć minut chamstwa dla zdrowia partji. (Ze zbioru: Kompandje dla rewolucjonistów mocnych w gębie).

Romaniak — N. D. Niewowski: Myśli nowoczesoego Polaka o Cieszynie. 606-te wydanie.

Hrabia Skarabeuszek):* 1001 kłamstw czyli, jak patronowałem wojsku?

K. Walutosławski: Jak poniża się rząd? Podręcznik dla panikarzy giełdowych.

pi.

*) Czy nie prościej: gnojak? (przyp. zec.).

Różnica.

— Proszę cię, bądź tak dobry i wytłumacz mi, jaka była różnica w ś. p. Austrji między urzędnikami państwowymi, a kolejowymi.

— Bardzo ważna: Urzędnicy państwowi mieli c. k. z przodu, a urzędnicy kolejowi z tyłu.

Na przykład c. k. radca sądowy, ale radca c. k. kolei państwowych.

Mar.

Całkiem słusznie.

— Dowiedziałem się, że Państwa Sprzymierzone rozmyśliły się i nie wyślą już Karolka na Maderę.

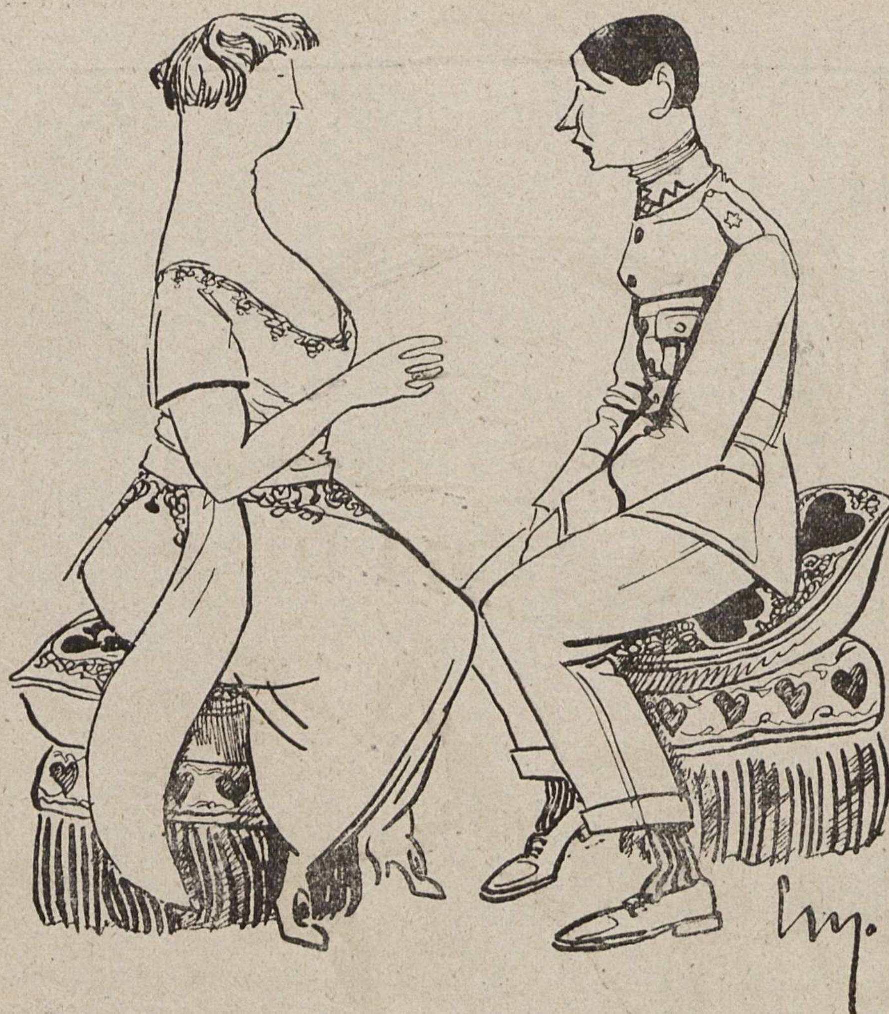
— A to dlaczego?

— Madera ma tak mało mieszkańców, że jeżeli Zytka rodziłaby dalej w tym samym tempie, co dotychczas, to gotowe same jej dzieci zyskać przewagę liczebną i zaprowadzić na Maderze... ustrój monarchiczny.

Mar.



Rys. Z. Czermańskiego, (Chełm).



— Czy nie wie kochany pan dlaczego obecny gabinet nazywają powszechnie „zawodowym"?

— Z tej przyczyny, że poszczeg lni ministrowie fatalnie zawodzą. Sami zaznali zawodu w Sej ie i prawdopodobnie rychło powrócą do swego „zawodu"!

W kuźni mądrości.

Zastałem go piszącego.

— Nad czem pracujesz? — zapytałem. Mieliśmy się razem wybrać do teatru.

— Pójdziemy też, — odrzekł mój przyjaciel, literat. Chcę tylko jeszcze szybko skreślić tuzin aforymów.

— Przecież pozostaje nam zaledwie kwandrans czasu!

— Cały kwandrans? To starczy mi na dwadzieścia. Bierz pióro będę ci dyktował. — Zresztą możesz mi pomóc. Zadlądnij do którejś z książek na biurku i przeczytaj mi cośkolwiek.

Chwyciłem jeden z tomów Szekspira, otworzyłem na chybiłtrafił i wygłosiłem słowa Hamleta: Brevity is the soul of wit.

A zatem: krótkość jest duszą dowcipu. To da nam trzy aforyzmy. Pisz: Dowcipy i modne spódnice — nie, to nie idzie. Chwileczkę! Mam coś: Czem dłuższy dowcip, tem krótszy sukces.

— Słuchaj!

— Co?

— Czy to aforyzm?

— Nawet świetny. Pisma będą go sobie nawzajem wydzierały. Nie przeszkadzaj jednak, bo nie skończę na czas. Teraz drugi aforyzm. Ten będzie o duszy. Pisz: Dusza niektórych ludzi podobna do dowcipu.

— A to w jaki sposób?

— Nie mam pojęcia. Muszę trochę pomyśleć... Mam już: Jeśli się ją raz pozna, nie można z niej się śmiać.

— Czy to ma być dowcipne?

— Bynajmniej. To tylko aforyzm. Lecz miał być jeszcze trzeci.

— Trzeci?

— Przychodzi mi coś na myśl: Małżeństwo to preferans. Dlatego nie obejdzie się bez trzeciego. Czy już napisałeś?

— Człeku, masz b ziką, lub udajesz głupszego niż jesteś.

— Znakomicie! Zanotuj to zaraz: Za warjata uważa świat człowieka, który jest zbyt głupi lub zbyt mądry. A teraz zabierzmy się znów do krótkości jako duszy dowcipu! Wiesz co? Odwróćmy to poprostu! Krótkość jest dowcipem duszy.

— Idjotyzm.

— I ja tak sądzę. Więc zróbmy to inaczej. Niech będzie przeciwnie: Probierzem powagi jest trwałość.

— Czy ty to rozumiesz?

— Gdzieżby! Lecz i inni nie zrozumieją, więc będzie uchodziło za głębokie. — To jest również aforyzmem. Pisz: Nonsens jest bratem bliźniaczym myśli głębokiej; są tak bardzo do siebie podobni, że ich często własny ojciec nie potrafi odróżnić.

— Czy już od dawna cierpisz na tę chorobę? — dowiadywałem się ze współczuciem.

— Odkąd wiem, że za takie rzeczy płacą i drukują. — Ile mamy do tej pory?

— Policzę. — Sześć sztuk.

— Zatem połowę. — W ciągu pięciu minut!

— Czy znów pójść na połów do Hamleta?

— Jak chcesz. Zresztą spróbujmy ze słownikiem. Cóż jest na tej stronicy?

— Nagminny, nagniotek, nagość.

— Nagniotki są pyszne!

— To rzecz gustu. Jak pozatem zrobisz z nagniotka aforyzm?

— W sposób zupełnie prosty. Szukam tertium comparationis. Nagniotki są na stopie. Co prócz człowieka ma stopę?

— Słoń, wiersz.

— Wiersz. Pisz zatem: Nadliczbowe zgłoski są nagniotkami na stopie wierszy.

— Fe! Jakie to piękne!

— Ta krytyka stanowi nowy aforyzm: Dla prawdziwego estety posiada nawet brzydota pewien stopień piękności. — Co ty na to powiesz?

— Nic myślę tylko.

— Wybornie. Zanotuj: Najtrafniejsze krytyki nie bywają pisane, lecz myślane. Jest to błogosławieństwem dla naszych autorów, że nie potrafią czytać myśli. — Ile już mamy?

— Dziewięć.

— Napiszmy coś aktualnego. Naprzykład o pas'u.. Nie zawsze pasek przynosi szkodę. Przeciwnie. Ludziom z przepukliną jest on potrzebny.

— Co dalej?

— Dodajmy coś o życiu. W każdej serji aforyzmów musi dla przyzwoitości znaleść się zdanie o życiu ludzkim. Publiczność może to słusnie żądać za swoje pieniądze. Czy nie znasz jakiejś cytaty o życiu?

— Życie jest snem. Życie jest walką. Zycie jest...

— Dosyć! Zycie jest walką. Kto to powiedział?

— Hiob.

— Nie ma w takim razie potrzeby zmieniać. Kto zna Hioba? Będę jednak dżentelmanem. Pisz: Smierć jest zawieszeniem broni.

— A spadek zawarciem pokoju.

— Brawo, szybko pojmujesz.

— Głupst człowiek najłatwiej się uczy.

— Dopisz: Głupota jest najlepszym nauczycielem: posiada najwięcej i najpojętniejszych uczni.

— Koniec! Dwanaście sztuk! A może dajesz trzynasty jako dokładkę?

— Właśnie sam mi go podyktowałeś: Aforyzmy są dokładką w wielkiej jatce ducha ludzkiego.

— A teraz koperta i adres redakcji. Chodźmy!

— Jeżeli jednak nie znajdziesz nabywcy na to śmiecie?

— Wówczas nazwę to: Chińskie przysłowia, lub Złote myśli indyjskiego filozofa Rabindranata, i gdzieś umieszczę.

Od jutra zaczynam również pisać aforyzmy. *M. Głóg.*

Crescite et multiplicamini!

Zasługi endecji koło rozmnożenia żywiołu narodowego w Poznańskiem.

W organie endecji wielkopolskiej czytamy:

> Dwóch przyjaciół średniego wzrostu, oboje blondyni, jeden 25 lat drugi 28, miłego i dobrego usposobienia, poszukują dla zupełnego braku znajomości towarzyszki życia. Panienki od 18-25 lat, inteligentne, miłego charakteru, posiadające wyprawę i cośkolwiek majątku, którym zależy na dobrych mężach, zechcą się z całem zaufaniem zgłosić do Kurjera Pozn. pod z22688.

Że w tak drogich czasach dwóch szuka towarzyszki, rozumiemy to, ale „oboje" — hm, tu coś nie „klapuje."

Inny anonsik:

> Kto pokocha dwie młode nauczycielki, brunetki (Królewianki), idealistki, bardzo przystojne, eleganckie zgrabne, intelig., zamożne. Pierwszeństwo mają oficerowie. Poważne zgłosz. z fotografjami do eksp. Kurjera Pozn. pod z22905

A więc „pokochać" musi ten morowiec dwie idealistki, tedy armja naprzód (klasyfikacja „A" pożądana). *pi.*

Opatrznościowy minister.

(Historja z Paragwaju).

W Rzeczypospolitej Paragwaj powodziło się właściwie wszystkim dobrze.

Rząd rozdawał dziewicze lasy na parcelację stronnikom partji „Bescravattos" (w Paragwaju wszyscy ludzie cywilizowani należą do partji jakiejś) i kupował im siekiery, łopaty i zapałki do karczowania lasów.

Drzewo spławiali rzekami do statków zamorskich potencji członkowie partji „Hanbo-hanbo" oczywiście prócz soboty (angielskiej) niedzieli i dnia św. Blaumonta patrona partji, a dostawali co tydzień podwyżkę.

Stronnicy „Endecos" wogóle nic nie robili — za nich pracowali murzyni.

Jedno tylko mieli zmartwienie wszyscy Paragwajanie: Ich moneta nic nie była warta i codzień spadała w kursie.

Mulaci kędzierzawowłosi i krzywonodzy mieniali ciągle funty szterlingi i dollary na ogromnych wagach: 1 funt pesetas. 1 cetnar pesetas i t. d. I mieli się bardzo dobrze. Choć ich czystej krwi ludzie zwali wzgardliwie castaoos, parchos, tribuchos, peissachuez i t. d. co po hiszpańsku bardzo brzydko znaczy.

A peseta paragwajska wciąż spadała w kursie. Mulaci już nawet krzywili się. Wagi im zaczęły pękać pod ciężarem monet paragwajskich gdy ważyli np. jednego dolara po kursie dziennym i mieli straty stąd duże.

Wszyscy biadali jednogłośnie: ratujmy walutę! Bescravattos wołali: „Niestarczy już skrzyń!" Hanbones pomstowali: „jak człek sobie da ducha, wysypie to śmiecie i nic nie ma!" Endecos darli się: „Naszych córek nie możemy posyłać do pensjonatów francuskich!"

Aż wreszcie pewna kabalarka wywróżyła generałowi-prezydentowi, że walutę uzdrowi dobry minister finansów.

Runął okrzyk po całym Paragwaju: Dawać ministra finansów, ale tęgiego.

Członkowie rządu bębnili po wsiach rozpisywali konkursy, radzili się stolików pukających.

Zbawcy waluty obiecano złote góry: Prymas przyobiecał go beatyfikować, generał-prezydent nadać order „Virtuti vestituti", rada miejska solennie przyrzekła wystawić mu pomnik, nazwać na jego cześć największą ulicę.

Zbawca waluty miał nadać imię swe również 3 szkołom, 2 koniom wyścigowym, 1 pułkowi kirasjerów i 7 towarzystwom dobroczynnym.

Ponadto ułożono dlań honorowy dar: willę podmiejską, szynk i kinoteatr, żeby miał błogie życie zapewnione.

Wobec takiej sperandy pewien Paragwajczyk przyszedł do głowy republiki i rzekł:

— Jadę do Anglji i wracam z dobrym kursem.

Odprowadzono go wśród huku dział. Szwadron szaserów galopował koło jego auta, a dziatwa szkolna sypała mu kwiaty pod nogi.

Stanął Don Micaelo na giełdzie londyńskiej i rzekł: „Wezmę Paragwaj za pysk. Koniec z darmochami parcelacyjnemi, koniec z próżniactwem. Zobaczycie jakie będę miał dochody! A jaki haracz wezmę od tych naszych panków, ho-ho-ho!"

Słowa te podziałały piorunująco.

Peseta paragwajska stanęła *al pari* z dollarem.

Telegramy rozniosły wieść tę — słowa Don Micaela.

Wraca Don Micaelo. Z drżącem sercem patrzy na swój kraj rodzinny. Przy wadze na granicy, gdzie mulaci ważyli pesety — pustka. Tylko jakiś mulat mruknął — Brechdi quissques!

Co znaczy po hiszpańsku „zobaczymy!"

Pociąg wtacza się na dworzec. Don Micaelo zbawca wysiada, wzruszenie wyciska mu łzy. Taki tłum.

Wpada w objęcia hanbonów i — dostaje się pod tusz tęgich pięści.

— Wal mu w zęby! Burżuj, chce żeby człowiek zarobił się na śmierć — rżnij mu dziesięć godzin!

Wobec tej perspektywy ucieka pod skrzydła bezcravattosów i widzi las cepów, wideł i t. d.

— Kumie, a maść mu ciepło, niech ma darmochę, prać jak w kaczą...

Nie czekając, obłąkany ze strachu Don Micaelo pędzi w ramiona eleganckich plantatorów.

A tu senior Endecos wydobywa browning:

— Haraczu chcesz, od białych? Ty mulacki parobku!

Marsz, bo ci w łeb palnę!

I Don Micaelo aeroplanem uciekł z Paragwaju. *pi.*



Z aforyzmów.

Każdy miał swoją — *Helenę*. Napoleon, Paderewski, Heller...

W szkole średniej.

Profesor (wykładając): Proszę nie zapisywać za mną wsystkiego co mówię, wszak to niema sensu!

Papieru!...



Bywa w życiu taka chwila, kiedy każdy bez względu na to, do jakiej partji politycznej należy, cieszy się szczerze z tego faktu, że dzienniki narodowo demokratyczne są bezsprzecznie „największe“ ze wszystkich istniejących w Polsce.

Redaktor naczelny i kier. literacki: Henryk Zbierzchowski. — Kierownik artyst.: Zygmunt Kurczyński. — Zastępstwo Redakcji na Warszawę: Jerzy Guranowski. — Nakładem wydawnictwa „Szczutek“. Klisze wyk. w zakl. „Unia“. Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Swiat 46. — Poznań. Krasińskiego 13. — Drukiem „Prasy“ Sokoła 4.